Nr. 271 We Lwowie Czwartek dnia 30. Września 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Katechizm hakatystowski.

Lwów 29 września.

(*I.*) Polakożercza *Post* berlińska, pragnąc ożywić nieco swoje jednostajne, jak melodja jesiennego deszczu i przeżuwające ciągle te same ataki na nasz ruch narodowy pod zaborem pruskim, wysłała do Wielkopolski niejakiego C. Finka, który „badał stosunki na miejscu" przez całe jedno lato i swoje komiwojażerskie spostrzeżenia zawarł w ogłoszonej świeżo w Berlinie książce p. t. *Der Kampf um die Ostmark. Ein Beitrag zur Beurtheilung der Polenfrage.* („Walka o Marchję Wschodnią, przyczynek do osądzenia kwestji polskiej"), stanowiącej rodzaj katechizmu lub podręcznika dla hakatystów. Sama już okładka książki uprzedza czytelnika o tem, co w niej znajdzie. Winjeta jej przedstawia walkę czarnego, ukoronowanego orła pruskiego z białym orłem polskim, a właściwie już nie walkę, tylko jej ostateczny moment: orzeł pruski z rozpostartemi skrzydłami unosi się bowiem tryumfalnie nad polskim, który pokonany, spada na ziemię i już tylko ostatkiem energji wyciąga ku niemu pazury...

Na ostatniej karcie mamy zakończenie walki, jak je sobie wyobraża wydawcy i „artysta" W. Richter: na widowni króluje już wyłącznie orzeł czarny, a ogon roztacza tak groźnie, dziób roztworzył tak drapieżnie, że potulnie, ledwie drżąc ze strachu, usadowiły się po bokach satelity: cztery orzełki, wyobrażające godła „prowincyj wschodnich". Wszystkie one oczywiście czarne, sprusaczone; w łonie tylko wyobraziciela Księstwa poznańskiego mieści się orzełek piastowski, drobny, lecz cały, niespożyty. Oznacza to rozmiary tolerancji żywiołu polskiego, jakie sobie potrafi orzeł czarny zakreślił, lub symbol, że białego połknął, lecz go nie może strawić i nie strawi?

Sam autor w przedmowie przyznaje, że między polakami nigdy nie żył, po „zagrożonych" prowincjach odbył tylko jedną podróż; dziękuje też za ułatwienia, doznane tak ze strony ludności, jak i reprezentantów rządu. Gdyby reprezentant narodu uczonych i myślicieli wydał dzieło np. zoologiczne, przyznawszy się, że pewnie nigdy na oczy nie widział opisanych okazów, spotkałby się zapewne z druzgocącą krytyką każdego poważniejszego Niemca; o Polakach można jednak pisać, nie poznawszy ich wcale, opierając się li o pomoc „cichych współpracowników". Do tego stopnia demoralizuje szowinizm sumienie publiczne.

Aberacja sumienia i aberacja umysłu — jedno łączy się z drugiem, aby utworzyć całość duszy nowoczesnego barbarzyństwa. Szowinizm pruski zasadza się na niebotycznem poczuciu potęgi pięćdziesięciu miljonów Niemców, obawiających się tylko Boga i nikogo więcej; równocześnie pierwsze artykuły katechizmu hakatystów brzmią: „Abstrahując od niebezpieczeństwa socjalno-rewolucyjnego, nie grozi niemieckiemu państwu żadne inne w tym stopniu, co polskie" — ze strony trzech miljonów spętanych ustawami wyjątkowemi „współobywateli". Dla autora jest to niebezpieczeństwo nietylko „wewnętrzne", lecz i zewnętrzne, dlatego — jak wyraźnie zaznacza — musiał rząd pruski „poważne czynić przedstawienia dyplomatyczne" u rządu wiedeńskiego z powodu „demonstracyj" na wystawie lwowskiej.

Dobrze, że o tem wiemy, i dobrze, że autor zarazem zdradza tą wiarę, z jaką działał jego rząd wówczas, tudzież on sam dzisiaj. Zarzut swój „ogólno-polskiej (*grosspolnisch*) agitacji" opiera mianowicie na mowie p. Kościelskiego, wypowiedzianej we Lwowie dnia 16. września 1894 roku i dodaje, że mówiąc o powołaniu do pracy „młodszej braci", p. Kościelski myślał o Szlązku górnym, gdy każdemu, znającemu bodaj powierzchownie nasze życie publiczne, wiadomo, że pod tem rozumiemy jedynie i wyłącznie lud wiejski. Na takich to interpretacjach opierają się oskarżenia publicystów i prokuratorów, opierają się zmiany systemu politycznego!

Całe dzieło Finka jest jednym wielkim szeregiem aberacyj sumienia i umysłu, popełnionym z prawdziwie niemiecką systematycznością i gruntownością. Jest to formalny podręcznik, wydany dla członków wielkiego *Vaterlandu*, celem wszechstronnego zaznajomienia ich z przeszłością i teraźniejszością „Marchji wschodniej", jest to wielki magazyn fałszerstw i denuncjacyj, otworzony dla publicystów i pikelhaub z pod wszystkich ciemnych gwiazd, wielki rezerwoar jadu, celem zatrucia wszystkich studzien publicznych w Niemczech. Rozdział pierwszy dzieła, ogólny, obejmuje poglądy zasadnicze na stosunek Niemców do Polaków i informacje o stosunkach naszych ludnościowych, tudzież o życiu wewnętrznem, o prasie i partjach dzielnicy pruskiej.

Potem następują opisy poszczególnych prowincyj, zatem Prus wschodnich, zachodnich, Ks. poznańskiego i Szląska górnego — ze szczegółowem uwzględnieniem wszystkich wybitniejszych okolic kraju i miast. Ten właśnie dział jest widocznie pracą zbiorową całej sfory ajentów i agitatorów. Prowadzą nas oni na kilka tysięcy ulic i rynków, do kilku tysięcy dworów, chat, plebanij i urzędów, wszędzie, przekręcając w potworny sposób prawdę dziejową, stawiają kamienne posągi swojej molochowej Germanji, wszędzie denuncjują, że gdzieś się rozlega słowo polskie, gdzieś znajduje się pamiątka polska, wszędzie zawieszają proskrypcyjną tablicę: *ausrotten!*

Następuje jako błogosławieństwo dla cywilizacyjnej tej misji, w końcowym dodatku szereg wyjątków z mów i pism antypolskich, rozmaitemi czasy ogłoszonych przez jenerała Grolmanna, prezydenta Flotwella i oczywiście Bismarka, ces. Wilhelma, ministra Bossego itd. Sprawozdaniem z działalności komisji kolonizacyjnej kończy się to dzieło, nie mające może sobie równego w żadnem piśmiennictwie. Czytając je musi się powiedzieć, że jeżeli któremuś z kalifów atrament mędrców wydawał się świętszym, niż krew męczenników, to istnieje też atrament gorszy, niż jad bazyliszka...

Okólnik ks. Imeretyńskiego.

N. Reforma pisze: Otrzymaliśmy w tych dniach w oryginalnym tekście poufny okólnik jenerał-gubernatora warszawskiego ks. Imeretyńskiego, rozesłany do wszystkich gubernatorów w Królestwie Polskiem, jakoteż do oberpolicmajstra i prezydenta miasta Warszawy, a nakazujący urzędnikom państwowym rozmawiać nietylko pomiędzy sobą, ale i z interesantami-Polakami wyłącznie tylko po rosyjsku. Nie jest to nowy pomysł ks. Imeretyńskiego, lecz przypomnienie odnośnego rozporządzenia Hurki.

Charakterystycznem jest, że poufny ten okólnik przygotowany był i datowany 10/22 sierpnia, tj. na 9 dni przed przyjazdem cara Mikołaja do Warszawy, a rozesłany dopiero na drugi dzień po wyjeździe cara.

Okazuje się tedy, że gdy z całą układnością formowano w zamku z panem Wrotnowskim i innymi listy osób, mających stanowić szeregi powitalne dla cara, gotowano równocześnie cichaczem taki pasztet dla Polaków. Kiedy prasa ugodowa łudziła społeczeństwo polskie najrozmaitszemi obietnicami, a panowie Piltzowie układali programy pojednawcze, naczelnik rządu rosyjskiego w Królestwie Polskiem uznał za stosowne i potrzebne przypomnieć rusyfikacyjny okólnik swego poprzednika i żądać ścisłego stosowania się do jego systemu!

Okólnik ks. Imeretyńskiego brzmi w przekładzie z rosyjskiego oryginału, jak następuje:

Warszawa	*Do JW. Gubernatorów*
Jeneral-Gubernator	*Przywiślańskiego kraju,*
Z 3. wydziału kancelarji	*p. o. warszawskiego Oberpolicmajstra*
10. sierpnia 1897 r.	*i p. o. prezydenta*
Nr. 12.482.	*m. Warszawy.*
O używaniu języka rosyjskiego.	

Do wiadomości mojej doszło, iż urzędnicy niektórych instytucyj rządowych ministerstwa spraw wewnętrznych, wbrew okólnikowi warszawskiego jenerał-gubernatora jenerała feldmarszałka Hurki z dnia 7. listopada 1892 roku nr. 12.598, pełniąc swoje obowiązki służbowe, mówią zarówno pomiędzy sobą, jak i z osobami prywatnemi po polsku. Wskutek tego i ze względu, iż wyżej wspomniany cyrkularz jenerał-feldmarszałka Hurki dotąd nie został unieważniony, proszę JWPana o zwrócenie uwagi urzędników, aby ściśle wypełniali i niezmiennie zastosowywali się do wskazówek w cyrkularzu tym wyłuszczonych, z uwzględnieniem wyjątku w okólniku przewidzianego, a dotyczącego instytucyj włościańskich, w razie jeżeli języka państwowego nie rozumie ktoś ze stron interesowanych pochodzenia włościańskiego.

Oryginał podpisał:

Jenerał-adjutant
Ks. Imeretyńskij.

Kontrasygnował:
Dyrektor kancelarji *Mienkin.*

Za zgodność podpisał:
Zarządzający referent *Zielenin.*

Proces w Grudziądzu.

Wyrok w tym procesie już zapadł. Podczas rozprawy oskarżeni zaprzeczyli, jakoby występowali zaczepnie przeciwko Grütterowi, oraz stwierdzili, że Grüttera nikt z wagonu nie spychał, lecz owszem Grütter, mimo zatrzymywania go w wagonie, wyszedł i więcej go już nie widziano.

Z zeznań świadków najciekawszem jest zeznanie fotografa Hansena, rzucające smutne światło na administrację kolei. Gdy Grütter znikł z wagonu, zaalarmował Hansen na najbliższej stacji urzędników kolejowych. Na zapytanie, gdzie jest kierownik pociągu, otrzymał odpowiedź, że go przy tym pociągu niema. Kierownik lokomotywy fungował także jako kierownik pociągu. Na zapytanie świadka, czemu nie wstrzymał pociągu, gdy on (świadek) pociągnął linę sygnałową, otrzymał taką, charakterystyczną odpowiedź: „Toś pan mógł długo ciągnąć, gdyż lina nie była wcale połączona z maszyną". Można sobie wyobrazić, jakie te słowa wywołały wrażenie na sali sądowej, mianowicie wśród dziennikarzy niemieckich, którzy oświadczyli, że to nowy materjał, obciążający administrację kolei, który też należycie w referatach swoich wyzyskają.

Na wniosek obrońców przesłuchano także sędziego, który prowadził śledztwo w tej sprawie. Jest nim sędzia ziemiański Plath, który zeznał, że istotnie po przeprowadzeniu śledztwa wniósł o wypuszczenie podsądnych z aresztu śledczego, który to wniosek jednak prokuratorja odrzuciła.

Jako komiczny epizod procesu przytoczyć należy następujące zajście: Trybunał postanowił wysłuchać opinji dra Grunau'a, dyrektora zakładu obłąkanych, który pierwszy opatrywał leżące na torze zwłoki Grüttera. Tymczasem nadeszło pismo, iż dr. Grunau zachorował w hotelu tak, że nie może przybyć do sądu. Na wniosek prokuratora uchwalił trybunał wysłać sędziego Ingerslebena, aby Grunaua w hotelu przesłuchał. Ten jednak powrócił z oświadczeniem, iż Grunau nie był zdolnym do złożenia jakiegokolwiek świadectwa, ponieważ się upił. Wywołało to sensację i wesołość w audytorjum. Na wniosek prokuratora skazał trybunał dra Grunaua na 200 marek grzywny.

Po wywodach prokuratora i obrońców przysięgli odrzucili oskarżenie o naruszenie spokoju publicznego, a uznali oskarżonych winnymi wspólnego, niebezpiecznego i rozmyślnego pobicia. W myśl tego werdyktu trybunał skazał: Antoniego Lewandowskiego na 1 miesiąc więzienia, Korczyńskiego na 6 miesięcy więzienia, Resmera na 8, Matlińskiego na 8 i Grajewskiego na ośm miesięcy więzienia. Wszystkim oskarżonym policzono 4 miesiące odsiedziane w więzieniu śledczem i wszystkich wypuszczono na wolną stopę.

Do wyniku procesu dodaje *Kurjer Poznański* następujące uwagi:

Taki wyrok wydał sąd przysięgłych i taką karę wymierzył na murarzy Polaków trybunał, składający się wyłącznie z Niemców-protestantów! Po Opalenicy — Grudziądz — oto dwie sromotne klęski Hakatystów. Zamiast „morderstwa politycznego" wykazały rozprawy sądowe pospolitą bójkę, jak to przy stole sprawozdawców przyznał sam redaktor *Geselligera*, p. Fischer, tego samego *Geselligera*, który potwarcze rozszerzał wieści o „sfanatyzowanych wyborcach polskich, którzy zamordowali niemieckiego patrjotę", który ogłaszał składki na rodzinę „zamordowanego patrjoty niemieckiego." Tymczasem sędziowie przysięgli orzekli i skrupulatne przesłuchanie świadków wykazało: że o „fanatyzmie" robotników polskich nie może być mowy; że nikt Grüttera nie mordował, nikt go nie wypychał na platformę; że Grütter nie potrzebował uciekać, bo był siłaczem, co się zowie; że guzy, które Grütter oberwał od murarza Resmera, oddał temuż z naddatkiem; że Grütter był zawadjaką, bo jako wykształcony człowiek nie byłby mieszał się do sprzeczki pospolitych robotników.

Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus: ani „zakłócenie pokoju krajowego", ani „morderstwo polityczne", ani nawet „pobicie z śmiertelnym skutkiem niebezpiecznem narzędziem" nie miało miejsca, tylko proste „wspólne, rozmyślne pobicie". Dwóch oskarżonych niewinnie trzy długie miesiące siedziało w więzieniu. Dramat skończony, guzy Grüttera pomszczone, ale któż pomści społeczeństwo polskie za krzywdzące potwarze, o pomstę do nieba wołające oszczerstwa Hakatystów? Panowie ci czują dodobrze że codziennie popełniają zbrodnię „zakłócenia pokoju krajowego" swem szczuciem i podjudzaniem i dla tego to tak uporczywie śledzą za tą zbrodnią między znienawidzonymi Polakami. Ktokolwiek nie zatracił w sobie zupełnie poczucia prawa i słuszności, ten z nami napiętnuje Hakatystów i ich prasę, nie wahając się przedstawiać prostej bójki, jako „morderstwo polityczne" — jako ludzi, podburzających ludność niemiecką rozmyślnymi fałszami do gwałtów przeciw Polakom „mordującym" „patrjotów" niemieckich.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 30. września.

O godz. 5. popoł. w wydziale kraj. walne zgromadzenie członków akcyjnego Tow. fabryki wagonów w Sanoku.

Teatr hr. Skarbka: „Modelka", operetka Suppego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (30.): Hieronima w. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 4, zachód o godzinie 5. minut 35.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Kornela Ujejskiego odbędzie się w piątek dnia 1. października r. b. o godzinie 9. rano w Krakowie w kościele OO. Pijarów, urządzone staraniem krakowskiej Czytelni dla kobiet. Nadto, ażeby ułatwić szerokiej publiczności zaznajomienie z działalnością i znaczeniem obu zmarłych poetów urządzi Czytelnia dwa wykłady bezpłatne o Asnyku i Ujejskim.

Posłowie ruscy Okuniewski, Taniaczkiewicz i Jarosiewicz byli na audjencji u ministra sprawiedliwości Gleispacha w sprawie chłopów, zasądzonych w procesach wyborczych. Minister miał im przyrzec, że zajmie się sprawą ułaskawienia i poradził, aby zasądzeni wnosili gremjalne petycje do ministerstwa, w których mają być podane szczegóły z prywatnego życia każdego z oskarżonych, oraz szczegóły łagodzące winę. Wynik tej konferencji ogłasza dr. Okuniewski w ruskich pismach, upraszając zarazem adwokatów, interesowanych w procesach wyborczych, aby wygotowali petycje i przesłali je na ręce ruskich posłów.

Koło polskie posłów do rady państwa w Wiedniu, wystosowało do p. Romana Ujejskiego w Pawłowie, następujące pismo:

Wiedeń 23. września.

Wielmożny Panie!

Posłowie polscy, zgromadzeni w Wiedniu z powodu ponownego zwołania rady państwa, uważali za pierwszy swój obowiązek uczcić zbiorowo pamięć zmarłego świeżo ś. p. Ojca Pańskiego. Jednomyślną uchwałą, powziętą wśród głębokiego wzruszenia, łączy koło posłów polskich hołd swój do hołdu całego narodu, żegnającego w Nim wielkiego poetę, który w chwilach krwawych nieszczęść Ojczyzny, w dobie najcięższej boleści, potężną pieśnią wlał moc ducha w naród, znękany klęskami i zawodami, rozbudził w nim wiarę w sprawiedliwość Bożą, nie dozwolił mu poddać się zwątpieniu.

Najpóźniejsze pokolenia zachowają Jego imię we wdzięcznej pamięci — gdyż pieśni Jego rozbudziły i nigdy nie przestaną budzić w sercach miljonów świętej iskry miłości Ojczyzny, ducha poświęcenia i zapału do czynów wzniosłych.

Podzielamy boleść Rodziny po utracie Ojca. Lecz u Was i u nas opromienia smutek to przeświadczenie, że chociaż ciało Kornela Ujejskiego pokryła mogiła, to wieszcza pieśń Jego zapewnia Mu w pamięci narodu nieśmiertelną sławę.

Prezes koła posłów
polskich w radzie państwa w Wiedniu
Apolinary Jaworski.

Elegancka złodziejka. Niedawno donosiliśmy, że po miejscach kąpielowych naszego kraju jeździła elegancka żydówka i kradła kosztowności u pań, z któremi chętnie zawierała znajomość. Ostatnią kradzież spełniła ona w Żegiestowie na szkodę Idy Spiegel, skradłszy jej brylanty wartości 2038 zł. Otóż złodziejka została przytrzymaną i znajduje się w aresztach sądu obwodowego w Nowym Sączu; nazywa się Anna *recte* Tauba Fischbein, urodzona w Dubnie, gubernji wołyńskiej, rozwódka, matka jednego dziecka, liczy lat 32. Nie jest wykluczonem, że Fischbeinowa należy do międzynarodowej szajki złodziejskiej.

Naokoło świata na kole. Z Berlina donoszą: Zdawał tu cyklista, Henryk Horstmann, sprawę ze swej podróży naokoło świata na rowerze. Z Portmundu, zkąd pochodzi, udał się H. przez Holandję nad morze, przebył statkiem morze, następnie na kole Anglję i Irlandję, zkąd udał się do Filadelfji. Przyjechał do Nowego Yorku, odwidził następnie Bufalo, przebył różne stany południowe, między innemi Arkanzas i Texas, dalej Meksyk, Arizonę, aż przybył do Kalifornji, gdzie w S. Francisco wsiadł na okręt i pojechał na wyspy Hawajskie. Tu bawił przez pięć tygodni; pobyt na wyspach tych uważa za najpiękniejszy czas swojej podróży. Udał się następnie do Japonji, którą zwidził wzdłuż i wszerz na kole, pojechał do Indyj, których jednak z powodu panującej tam dżumy zwiedzić nie mógł, dostał się wreszcie statkiem do Egiptu, ztamtąd do Trjestu i przez Wiedeń, Monachjum, Sztutgart powrócił do domu. Podróż cała trwała dwa lata i kwartał. Z wielkiem uznaniem wspomina cyklista gościnność Indjan w Arizonie. Na przyszłą wiosnę H. zamierza puścić się znów naokoło świata, jadąc w stronę przeciwną.

* **„Lutnia"** odśpiewa mszę żałobną Moniuszki podczas nabożeństwa za duszę śp. Kornela Ujejskiego, które odbędzie się w piątek staraniem rady miejskiej.

* **Dr. Dukiet** powrócił i ordynuje w gimnastyce leczniczej.

Z izby sądowej.

(Ein Champagnergast.)

Lwów 28. września.

Popołudniu w roli świadków przesłuchano jeszcze kilka osób, między innemi budowniczego p. Rawskiego, który znał się z Milkoskim od r. 1892. Swiadek ten opowiada, że spostrzegł był u Milkoskiego pewnego rodzaju

---

(13)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze nie minęła godzina, gdy Mikołaj, również poważnie zaniepokojony, chociaż na zewnątrz starał się zachować spokój, poszedł sam do swego ucznia z doniesieniem, że obiad na stole. Musiał jednak wołać kilka razy, zanim zdołał wyrwać Piotra z zadumy, w której się pogrążył.

Teraz, gdy go otoczyła rzeczywistość, o zapomnieniu mowy być nie mogło. Pod tym plafonem, na którym Canaletti odtworzył bitwę pod Lepanto, pod ciężkim przepychem portjer z starego genueńskiego aksamitu, które chroniły sen dziesięciu generacyj Sentellich, wśród tych murów, które widziały tyle wzniosłych i pięknych myśli, musiał on, Komanow. Chypre Montaigout, w palącej bezsenności myśleć o ataku, na który nie było określenia.

Czyż nie odziedziczył nic z szlachetnej krwi swych przodków, że, aczkolwiek pod świątobliwym pozorem, oświadczył gotowość popełnienia tego łajdactwa? A jeżeli nie mógł się uchylić od obowiązku, jaki zaciągnął tak wobec ojca, jak wobec przybranej matki, dlaczego nie miał odwagi myśleć o tej nicości, w której nienawiść, miłość, zemsta, wszystko się uspokaja, ginie, zapomina?

Na widok tego fizycznego i moralnego znużenia „chłopca", zaczął Mikołaj strofować go, ale głos jego, któremu napróżno starał się nadać jakąś pewność, zdradzał wewnętrzne wzruszenie. Po raz pierwszy przyszła mu do głowy zuchwała myśl, stanąć okoniem życzeniu Ksenji Mikołajównej, którą dotychczas uważał za nieomylną.

— No, no — mruczał — nie powinieneś z tego powodu... tak, tak, w razie koniecznym znajdzi my środek wybrnięcia z tej historji... do djabła, taki przystojny kawaler musi się podobać, a potem — jeżeli Mikołaj to potwierdzi, a wierzyć mu trzeba, gdyż nie kłamał nigdy — Ksenja Mikołajówna będzie się musiała zgodzić z losem... Przyjdźże do siebie!

Rzekłszy to, ujął swego wychowańca za ramię, jak wtedy, gdy był jeszcze dzieckiem, i pociągnął go z łagodną przemocą do jadalni.

Przy obiedzie nie udało się jednak staremu profesorowi wyrwać młodzieńca z jego ponurej zadumy. Deser, stare wina francuskie i węgierskie schodziły prawie nietknięte ze stołu.

— Co sądzisz o tem? Możebyśmy się napili kawy na placu św. Marka? — zaproponował Mikołaj z niezwykłem u niego wahaniem. — Jeszcze zawcześnie, aby iść spać pomimo tak długiej i uciążliwej podróży.

— Kto ma sumienie czyste, ten może się spodziewać snu — mruknął Piotr, ale i on odczuwał również potrzebę jakiegoś ruchu, jakiejś rozrywki, któraby go wyrwała z koła dręczących go myśli. Skinieniem głowy zgodził się na propozycję i w chwilę potem wsiedli obydwaj do gondoli.

Jasny wieczór, na który światłość i przyjemne ciepło włoskiego nieba rzucały coś jakby poetyczny welon czarodziejski, zwabił eleganckie tłumy pod galerje pałacu królewskiego. Towarzystwo przed kawiarniami było tak liczne, że krzesła stojące ku placowi św. Marka zaledwie pozostawiały miejsce dla przechodniów. Tuż w pobliżu na placyku przy pałacu dożów grała muzyka wojskowa z głębokiem uczuciem artystycznem, wrodzonem Włochom, ustęp z „Wilhelma Tella". Słyszano jak wodospady pieniły się i grzmiały, jak wicher przeciągał ponad powierzchnią jezior i szarpał wierzchołkami jodeł odgłos dzwonków mięszał się harmonijnie z rykiem krów, ze śpiewem pasterzy, grzmot lawin odpowiadał na syk strzałów i miotanie się oburzenia i radosny okrzyk wolności.

Mikołaj ujrzał z wielką radością, jak rozjaśniały się oczy Piotra pod uspokajającem działaniem muzyki. Zobaczył także, jak jego spojrzenia zaczęły się przesuwać po pięknych i uroczych postaciach kobiecych, które pod arkadami kawiarni Florjana paplały, a raczej świegotały, gdyż tak mile i śpiewnie brzmi narzecze lagunów w ustach Wenecjanki.

Montaigout zauważył, że z pod zgrabnych, przybranych w skrzydła jaskółcze kapelusików wyglądały zupełnie nieprawdopodobnego koloru włosy. Chociaż sploty zachowały tę bujną ciężkość, tę jedwabną miękkość, z której kobiety Wenecji mogły tworzyć welon, to starały się jednak napróżno osiągnąć ten stary koloryt miedzi, to czerwonawe złoto, które Tycjan tak ukochał. Kolor stał się bledszym, więcej matowym, wyblakłym jakimś i teraz trudno odnaleźć tę grę barw, to błyszczenie w słońcu, te ciemne błyskawice, które tworzyły całą wspaniałość szkoły weneckiej.

Tuż w bliskości, na placu, przechodziły kobiety z ludu. Ich dumny chód, niedbała gibkość ich wdzięcznych kibici, wrodzona godność ich ruchów nadają szalom, w które się drapują zawsze, jakiś wygląd artystyczny. Główki nie noszą żadnych innych ozdób prócz jedwabnej bujności włosów i posiadają również ten drwiący, podbudzający i czarujący uśmiech, który głowom mistrzów włoskich nadaje taki charakter.

W chwili jednak, gdy Montaigout pogrążył się w uroku tego pięknego widowiska, usiadł obok niego mężczyzna z młodą kobietą. Kobieta zauważyła, że Wenecjanie musieli przywieść z sobą z Carogrodu sztukę przyrządzania tak doskonałej kawy. Te zwykłe, ale po rosyjsku wypowiedziane słowa, zbudziły go ze snu, w którym go pogrążyło przyglądanie się pięknym i czarującym Wenecjankom. Ruchem nieobmyślanym, a tak gwałtownym, że przeraził sąsiadkę, która zdumiona zwróciła na niego swe aksamitne oczy, jakby przysypane pyłem brylantowym, powstał i rzekł:

— Chodźmy!

Wsiedli z Mikołajem do gondoli, spoczywającej przy parowcu, który pełni służbę na Lido. Nie troszcząc się o piękność wieczoru, o harmonję, która napełniała atmosferę, gondoljerzy drzemali. Może pod tem niebieskiem niebem śnili o śpiących w łożyskach z sitowia pod starymi dębami stawach w ojczyźnie?

Nowoupieczeni żeglarze przecierali sobie oczy, ale stając w jednej chwili na nogach, byli gotowi skierować łódź ku pałacowi, który można było osiągnąć po kilku uderzeniach wioseł, gdy Montaigout rzekł nagle:

— Nie, jeszcze nie, jedźmy dalej!

Gondola posunęła się w kierunku domku celnego, a Mikołaj usłyszał, jak młody człowiek głosem, w którym drgały najróżnorodniejsze uczucia, mruknął przez zęby:

— Noce będą dla nich jeszcze dość długie.

— Będziemy przejeżdżali obok pałacu, który wynajął Michał Worowicz — odważył się zauważyć Mikołaj — ale jak sądzę, to już on. Tak, poznaję go z opisu, jaki mi dała jej ekscelencja. Ależ to oświetlenie! Z pewnością u tego wielkiego rosyjskiego polityka odbywa się jakaś uroczystość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„przymus wydawania pieniędzy", coś jakby manję. Co do stosunków majątkowych, Milkoski miał opinję bogatego faceta i opinji tej nigdy nie zaprzeczał, owszem raz nawet sam odezwał się:

— Nic nikomu do tego, co ja dostałem ciepłą ręką.

Nie ubierał się wykwintnie — pieniądze wydawał tylko na kobiety.

Jeszcze raz zarządzono tajną rozprawę, na której świadek zeznał, że Milkoski oddawał się istotnie tylko anormalnym rozkoszom płciowym i że mistrzynią jego była pod tym względem szansonistka La Neige — dama, której śnieżne nazwisko pokrywało bardzo nieśnieżne instynkty. Na podstawie tego zeznania dr. Sumper postawił wniosek, aby powołać do procesu szansonistki i psychjatrów, lecz trybunał nie zgodził się na to.

Dalsi świadkowie opowiadali już tylko szczegóły znane, albo takie, które stanowią rodzaj tła, objaśniającego tryb życia Milkoskiego. Dowiadujemy się n. p., że M. jeździł tylko dwukonkami, że tłukł w tinglach szyby dla sportu i płacił za te dowcipy (Milk. przeczy temu) itd. Z pisemnego zeznania małżonków Dinstów, byłych właścicieli tinglu „pod słowikami", dowiadujemy się przeciwnie, że byłto „gość" bardzo spokojny, że „artystki" bardzo go lubiły, zwłaszcza zaś La Neige i Grey, które były nawet o niego zazdrosne. Czasem urządzał biby, a zawsze miewał stosunki z kilku kobietami równocześnie. Właściciel „orfeum" z ulicy Zimorowicza, Klingsberg, u którego Milkoski był również *sstamgastem*, opowiada, że był to człowiek sam dla siebie mało wymagający. Pijał gieshüblera, a innym fundował, jednakże najwięcej do wysokości 15 zł.

Obrońca dr. S u m p e r oparł swoją obronę głównie na motywie depravacji płciowej Milkoskiego, której zaspokojenie wymagało wielkich sum; w tym sensie proponował nawet dr. Sumper dodatkowe pytanie co do „nieodpornego przymusu", ale trybunał odrzucił je. Jedyne pytanie, opiewające na oszustwo, potwierdzili przysięgli 12-ma głosami, poczem trybunał skazał Milkoskiego *na 3 lata ciężkiego więzienia*, obostrzonego postem co dwa tygodnie i — o ironjo! — na odszkodowanie skarbowi państwa kwoty 35.300 zł.!!!

Sala sądowa była przepełniona publicznością, która żywo interesowała się przebiegiem sprawy, manifestując to szmerem w ważniejszych momentach procesu. Kobiety bardzo silnie markowały swoje zainteresowanie się osobą Milkoskiego, zwłaszcza podczas pauz zaglądały przez drzwi od kurytarza, ażeby go zobaczyć.

Pojedynek prezydenta ministrów hr. K. Badeniego.

Czeskie dzienniki omawiają jeszcze ciągle sprawę pojedynku hr. Badeniego. Zarówno z ludzkiego, jak z politycznego stanowiska wyrażają one radość, że rana szefa gabinetu nie jest niebezpieczna; podnoszą rycerskie postępowanie hr. Badeniego i potępiają w najostrzejszych wyrazach wybryki obstrukcji, które do takich konsekwencyj doprowadziły. *Narodni Listy* i *Hlas Naroda* zaznaczają, iż każdy człowiek, świadomy swego honoru i godności, nie mógł działać inaczej, jak hr. Badeni. Publiczne manifestacje, zwracające się ku hr. Badeniemu, nie są spowodowane tylko jego osobistą odwagą i rycerskością, ale także odnoszą się one do idei i programu, jakie hr. Badeni reprezentuje. Strzał z pistoletu Wolffa — pisze *Hlas* — będzie alarmowym sygnałem, który wszystkich zwolenników prawicy skupi pod sztandarem.

* * *

Praska *Politik* pisze o pojedynku hr. Badeniego temi słowy:

„Żaden protokół nie może p. Wolffa oczyścić z winy. Wystarczyło, aby wylot jego pistoletu o jeden decymetr na prawo się skierował, a już nie biłoby rycerskie serce hr. Badeniego, męża stanu, który za swój program ofiarował życie: Najszczersze i najgorętsze dzięki zanoszą do Opatrzności szczególniej reprezentanci ludu czeskiego za stosunkowo szczęśliwy wynik. Gdyż, gdyby hr. Badeni był padł w krwawej walce, to lud czeski nigdy nie byłby w stanie spłacić tego długu bratniemu narodowi polskiemu. Węzły, łączące Polaków z Czechami, są na przyszłość uświęcone krwią jednego najszlachetniejszych synów z rodu Lecha, brata Czecha, a wspólna droga reprezentantów obu narodów wskazana jest odtąd sama przez się. Hr. Badeni umocnił rozporządzenia językowe czerwoną pieczęcią z żył swojej prawej ręki; stał się on jednym z świetlanych bohaterów słowiańskich ludów, a gdyby rzeczywiście szczęśliwszy nastał czas dla ludu naszego, to krwawy kwiat, który zakwitł w zaraniu naszych dni najlepszych, mieć będzie dla serc naszych barwę niezapomnianą".

Nowa Reforma pisze:

„Czy i o ile sam fakt pojedynku wpłynie na dalsze stanowisko obstrukcyjnej opozycji, na to niedaleka przyszłość da odpowiedź. Bardzo jest możliwem, że obstrukcja zmieni ton, że, skarcona przez opinję publiczną prawie całej Europy, przestanie wojować obelgami, a zadowolni się formą, więcej odpowiadającą powadze izby. — Lecz, że ta opozycja broni nie złoży i dalej walczyć będzie do upadłego, tego można być pewnym. Pojedynek hr. Badeniego „oczyści powietrze" na razie, nie usunie jednak podstawowych przyczyn dyssonansu, brzmiącego centralistyczną nutą.

„Jeżeli hr. Badeni miał odwagę nadstawić pierś pod wylot pistoletu w obronie swojego, w interesie państwa na szwank narażonego honoru, toż niechżeby znalazł w sobie także dość energji męża stanu, aby przyłożyć siekierę do pnia zbutwiałego centralizmu i aby oprzeć budowę państwa na nowych, silniejszych podwalinach, na rzetelnie pojętym samorządzie i równouprawnieniu krajów. Tylko wtedy, gdy parlament uwolni od trapiącej go dziś zmory narodowej waśni, gdy uczyni go polem wspólnych wszystkim krajom interesów, będzie można mówić o prawdziwem „oczyszczeniu" w nim powietrza, będzie można spodziewać się nowej dla państwa ery."

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 29. września. *N. W. Tagblatt* donosi, iż arcybiskup wiedeński ks. kardynał Gruscha udzielił hr. Badeniemu absolucji, a przez to i zdjął klątwę, jaka ciężyła na nim wskutek tego, że pojedynkując się, przekroczył surowy zakaz kościelny.

Wiedeń 29. września. Hr. Badeni ma się zupełnie dobrze. Cesarzowa dowiadywała się telegraficznie o stan jego zdrowia, również zapytywali o jego zdrowie arcyksiężna Elżbieta, arcyks. Rainer i ochmistrz dworu hr. Wolkenstein imieniem arcyks. Ferdynanda i Izabelli.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 29. września. Ponieważ za kilk dni na wspólnem posiedzeniu ministrów obu połów monarchji ma być ostatecznie ułożony preliminarz budżetu wspólnego, przeto wątpliwem jest, czy minister skarbu dr. Biliński będzie mógł już na czwartkowem posiedzeniu izby poselskiej przedłożyć preliminarz budżetu austrjackiego.

Do *N. Fr. Presse* donoszą z Pesztu: „Wskutek powziętej wczoraj uchwały przez stronnictwo niezawisłych nie ulega żadnej wątpliwości, iż spór o to, czy sprawa uchwalenia przez delegacje budżetu wspólnego może być załatwioną przed tem, zanim obie izby: austrjacka i węgierska załatwią się z prowizorjum ugodowem, dostanie się pod obrady sejmu węgierskiego i tam będzie rozstrzygnięty. Zdaje się jednak, iż stronnictwo niezawisłości pozostanie ze swem zapatrywaniem, iż przed załatwieniem prowizorjum ugodowego nie można myśleć o uchwaleniu budżetu wspólnego, zupełnie izolowane.

„Stronnictwo narodowe zamieszcza w swych organach w kwestji tej artykuły, z których wynika, że według ustawy i zwyczaju stworzonego przez uchwały lat poprzednich, delegacje mają prawo zawsze, bez względu na wszelkie poboczne okoliczności uchwalić wspólny budżet."

Praga 29. września. Na wczorajszem zebraniu czeskich mężów zaufania po referacie p. Herolda o czynności parlamentarnej klubu młodoczeskiego, przyjętym hucznymi oklaskami, uchwalono rezolucję, w której zebrani polecają czeskim posłom trzymać się stale rezolucyj powziętych na kongresie młodoczeskim w Nimburgu, i dążyć z całą stanowczością do zrealizowania prawnopaństwowych, narodowych, politycznych i socjalnych postulatów narodu czeskiego.

W dalszym ciągu rezolucja pochwala to, iż posłowie czescy połączyli się z parlamentarną prawicą na podstawie programu wyrażonego w adresie większości, uchwalonym przez większość podczas poprzedniej sesji, zgadza się na to, aby czescy posłowie szli solidarnie z innemi stronnictwami prawicy, o ile one są zdecydowane występować dalej energicznie w obronie wspólnego programu, a przedewszystkiem w obronie rozszerzenia autonomji krajów i przeprowadzenia równouprawnienia wszystkich języków w państwie.

W sprawie napaści niemieckiej obstrukcji na nietykalną jedność królestwa czeskiego, jak również na prawa ludu czeskiego i czeskich mniejszości, zebrani pozostawiają posłom czeskim zupełną wolność prowadzenia w parlamencie takiej taktyki, jaką uznają za najodpowiedniejszą, ufając, że ich postępowanie w parlamencie, jakoteż ich zachowanie się wobec rządu będzie odpowiadało w zupełności interesom narodu czeskiego, a szczególniej, że zachowanie się swe wobec rządu zawsze czynić będą zawisłem od tego, czy rząd będzie spełniał żądania Czechów i czy będzie kierował sprawami państwa w ten sposób, żeby widocznem było, iż chce wszystkim narodowościom, zamieszkującym Austrję, przyznać należące im prawa i rozszerzyć autonomję krajów.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 29. września. Królestwo rumuńscy przybyli tu wczoraj o godzinie $2^1/_2$ popołudniu. Na dworcu oczekiwali ich cesarz, arcyksiążęta Otto i Józef i arcyksiężna Marja Józefa. Gdy król rumuński wyszedł z wagonu obaj monarchowie uściskali się serdecznie i ucałowali, królowa zaś ucałowała cesarza w policzek, a cesarz pocałował ją w rękę. Po również serdecznem przywitaniu się z arcyksiężną i arcyksiążętami, pojechali obaj monarchowie, witani po drodze entuzjastycznie przez ludność, do zamku, gdzie królowi przedstawiono dostojników dworskich, a między nimi ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego. Popołudniu odbył się obiad, na którym oprócz królestwa rumuńskich byli przebywający w Peszcie członkowie domu cesarskiego, świta króla rumuńskiego, hr. Gołuchowski, żona posła rumuńskiego ks. Ghiki i dygnitarze dworscy. Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w operze dworskiej.

Budapeszt 29. września. Król rumuński przyjmował na dłuższej audjencji prezesa gabinetu węgierskiego bar. Banffy'ego.

Berlin 29. września. Na rozkaz prezydenta Francji Faure'a athaché marynarki przy ambasadzie francuskiej w Berlinie, złożył sekretarzowi stanu w ministerstwie marynarki Tirpitzowi w imieniu Faure'a i francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Hanotaux kondolencję z powodu zatonięcia łodzi torpedowej i spowodowanej przez to śmierci ks. Meklemburskiego.

Kanea 29. września. Tureccy notable na Krecie wystosowali do ministrów spraw zagranicznych mocarstw europejskich i do ministra tureckiego telegramy, w których malują opłakane położenie Turków na Krecie i proszą ich, aby położyli koniec tym tak rozpaczliwym stosunkom.

Wiedeń 29. września. Cesarz mianował nadzwyczajnego profesora chirurgji w uniwersytecie krakowskim dra Alfreda Obalińskiego profesorem zwyczajnym. Docentowi prywatnemu dla fizyki na uniwersytecie krakowskim drowi Ludwikowi Birkenmajerowi nadał cesarz tytuł profesora nadzwyczajnego.

Wiedeń 29. września. Minister sprawiedliwości przeniósł w okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie adjunktów sądowych: Aleksandra Poźniaka z Sanoka do Dynowa, Aleksandra Kozłowskiego z Baligrodu do Nowego Sioła, Maurycego Morgenrotha z Nowego Sioła do Drohobycza, Tadeusza Strzeleckiego z Sanoka do Czortkowa, Ignacego Hontha z Komarna do Liska, Włodzimierza Kulczyckiego z Łopatyna do Kałusza, Aleksandra Weissmana z Kocmania do Storożyńca, Filemona Metellę ze Śniatyna do Czortkowa, Oresta Dębickiego z Lubaczowa do Brodów, Konstantego Pawlikowa z Sokala do Niżankowic, Adolfa Felseis Nechaya z Kopyczyniec do Rudek, Stanisława Nowosielskiego z Grzymałowa do Trembowli, Władysława Cichockiego z Cieszanowa do Skolego, Pawła Wojtasiewicza z Radziechowa do Drohobycza, Jana Vinzenza z Mikuliniec do Zabłotowa, Romana Lewickiego z Rudek do Żółkwi, Józefa Hanczakowskiego z Zabłotowa do Drohobycza, Zdzisława Nanowskiego ze Starej Soli do Ustrzyk, Ryszarda Leżańskiego z Halicza do Winnik, Leona Lewickiego z Tłustego do Rożniatowa, Eljasza Fraenkla z Kozowej do Skolego, Antoniego Koprowskiego z Potoka Złotego do Otynji, Stefana Łopuszańskiego z Mielnicy do Bolechowa, Stefana Drohomireckiego z Krakowca do Nadwórnej, Tomasza Łobaziewicza ze Zborowa do Lubaczowa, Wiktora Swobodę z Tarnopola do Czortkowa.

Adjunktami sądowymi mianowani: Rybicki do Gwoździca, koncypient adwokacki Jaworski w Kołomyi do Mielnicy, notarjalni kandydaci Grabowieński w Białej do Kołomyi, Gryziecki w Stanisławowie do Potoka Złotego, koncypient adwokacki Theodorowicz we Lwowie do Sokala, Józef Saurquell w Czerniowcach do Czerniowiec, kandydat notarjalny Schneider we Lwowie do Kamionki strumiłowej, koncypienci adwokaccy Rossowski w Brzeżanach do Pruchnika, Drozdowski w Tarnopolu do Podwołoczyska, Engel w Stanisławowie do Mikuliniec i kandydat notarjalny Haiman w Lubaczowie do Baligrodu.

W okręgu wyższego sądu krajowego w Krakowie przeniesieni adjunkci sądowi: Jan Libro z Pilzna do Bochni, Tytus Lopatner z Leżajska do Wadowic, Władysław Federowicz z Makowa do Krakowa, Mieczysław Bielecki z Rozwadowa do Nowego Sącza, Zygmunt Kuliński z Jaworzna do Podgórza, Czesław Obtułowicz z Żywca do Bochni, Stanisław Komorowski z Radomyśla do Podgórza, Feliks Wilczyński z Oświęcimia do Bochni, Andrzej Filipowicz z Dukli do Krzeszowic.

Posadę adjunkta nadano p. Gruszczyńskiemu w Grybowie, nadto mianowano adjunktem sądowym do Rzeszowa Romualda Belka, sekretarza sądowego w Bośnji.

Warszawa 29. września. Car polecił założyć tu szkołę kadetów.

Wiedeń 29. września. Wskutek zetknięcia się dwóch pociągów ciężarowych pod stacją Schwechat-Kledering zostały dwie osoby zabite, a jedna ciężko ranna. Według innych wersyj mają być dwie osoby zabite sześć ciężko rannych, a trzydzieści lekko rannych.

Rjeua 29. września. Dotychczas wydobyto ośm zwłok, między nimi zwłoki prof. uniwersytetu wiedeńskiego Kopallika.

Paryż 29. września. Ambasador Loze mianowany gubernatorem Algieru.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.